

Gruby Cygan z twarzą jak siekany kotlet patrzy na piwo, smętnie ściekające do kufla i wie, że czegoś brakuje. Brakuje gazu, brakuje chęci, czegoś brakuje ... Może brakuje piwa ? Ten smętny strumyczek irytuje i drażni, jednak trzeba stać, trzeba trzymać ten przeklęty kufel i trzeba czekać. Aż naleje się piwo. Aż się wszystko wyjaśni.

Dziewczyna, która zawsze przychodziła ze swoim chłopakiem - gitarzystą i zajmowała któryś z wolnych kątów patrzy na niego pytająco, po czym kiwa głową. Tak, tak. On też kiwa głową na "tak", przecież wiadomo, że w końcu trzeba to zrobić ... i nic się nie zmienia. Ona huśta się na krześle w swoim kącie, on bierze kolejny kufel - i znów ten irytujący strumyczek. Kap, kap; czegoś zabrakło. Swoją drogą - czy to nie ironia losu, że tymczasowym zarządcą baru został właśnie Cygan ? Nie oddaje się w końcu złodziejowi woreczka z klejnotami na przechowanie a on przecież JEST złodziejem. Jest ... To znaczy - był. Był nim rok temu, dziesięć lat temu, czterdzieści lat temu, wczoraj przed południem, dziś rano ... Jednak tu i teraz wypadł ze swej zwykłej roli : jest zarządcą baru, drugim po Bogu i - niech to szlag trafi - robi, co może aby z tej roli wywiązać się śpiewając. I znów ten cholerny, tragicznie powoli ściekający strumyk alkoholu. Udało się. Podaje dziewczynie obity kufel, ta zaś wypija duszkiem prawie połowę jego zawartości - oczy mętnieją jej lekko na chwilę, zaraz jednak odrzuca w tył włosy i dopija resztę. Męskie oczy - jest ich tu kilka par tego wieczoru - wyrażają ostrożne uznanie i lekko się uśmiechają; to jednak płytki i nerwowy uśmiech. Dziewczyna odstawia z hukiem kufel na stół.

- Powinniśmy tam pójść - mówi. I wszyscy wiedzą, że ma rację : powinni tam pójść. Powinni byli tam pójść już dawno temu, ale nie poszli. A teraz ...

- Powinniśmy tam pójść, słyszycie ? - powtarza dziewczyna.

Jej chłopak - gitarzysta, dzisiaj bez gitary, wzrusza ramionami; nikt już dawno nie zrobił tak głupiej a jednocześnie tak obolałej miny. Gruby Cygan wbija go w krzesło spojrzeniem, w którym nie ma szacunku i odstawia pomału wszystkie swoje tymczasowe atrybuty. Kufel, szmata, kartka, długopis ... Otwiera usta, jakby chciał coś powiedzieć i natychmiast je zamyka. A za chwilę jest już po drugiej stronie baru. Wstaje dziewczyna, która dwoma łykami wypila wielki kufel piwa, wstaje jej chłopak (wciąż ze zboląłą miną), wstają i inni. Facet, nazywany Siekiera - nikt nie wie, dlaczego, może tylko ten, kto mu to przezwisko kiedyś nadał. Małomówny dziadek, który ponoć był swego czasu milionerem : część majątku odebrały mu wojny, część wydał na leczenie się z ran odniesionych w tych wojnach, resztę miał przepić albo zgubić. Wstaje też dwóch osiłków znanych z tego, że kiedy nie piją, kochają cały świat, kiedy zaś piją - świat nie ma za co ich kochać. Wstają wszyscy.

Wstają, bo już dawno powinni byli to zrobić : wstać. I pójść tam. I zobaczyć, i wyjaśnić i ... Nieważne. Już dawno powinni byli to zrobić, nie zrobili jednak aż do dzisiaj, teraz jednak zebrali się wreszcie. Gruby Cygan kiwa znów głową i rusza pierwszy.

I wychodzą.

* * *

Drzwi były otwarte.

Wewnętrzne drzwi też były otwarte. Wchodzili niby gęsiego, niby uważając na siebie, niby jeden po drugim ... Tak naprawdę jednak stłoczyli się jednak jeden obok drugiego, starając się być blisko siebie.

Bo kto mógł wiedzieć, co czekało na nich za drzwiami ? Bałagan? Śmierdzący gaz ? Śmierdzący trup ? Mogło to być cokolwiek a i chwila nie była powszednia - byli przecież tylko klientami baru, JEGO baru : twarzami jakie nosili i historiami, które opowiadali, wciąż jednak wyłącznymi cieniami. Tymczasem wchodzili tu, wchodzili do JEGO domu tak, jak przez kilka ostatnich lat wchodzili do jego knajpy - wchodzili, jak do siebie. A był to przecież dom, dom tego, który założył i od pięciu lat prowadził interes na dole. Dom ... Dwa niewielkie pomieszczenia, skromny kibel i łazienka, niewielki balkonik - mała klatka piętro nad dużym barem. Parę razy zastanawiali się, jak to jest, parę razy pytali go, jak znosi te wszystkie hałasy, te wszystkie śpiewy i przekleństwa dochodzące spod podłogi, kiedy on już chce spać a bar jeszcze nie. I przede wszystkim jak znosi to Sara. Mała, wrażliwa dziewczynka, która nie schodziła nigdy do świata śmierdzącego rozlanym alkoholem i krzyczącego urojeniami jego bywalców. Odpowiadał, że jakoś sobie radzą, że nie ma problemu, że nic im nie przeszkadza, nie zagłębiał się jednak nigdy w ten temat. Nikogo nie zapraszał. I nikt też nie drążył. Parę razy gitarzysta, który przynosił czasem gitarę i rzępolił jakieś smętne kawałki ku uciechu lub irytacji innych , dedykował któryś z nich "najpiękniejszej dziewczynie świata, o ile jeszcze nie śpi, ha ha ha". Stukały kufle, w nocnym powietrzu rozchodziły się jęklive dźwięki instrumentu - i na tym się kończyło. Sara nie schodziła nigdy na dół - jej ojciec trzymał ją z daleka od świata, który sam stworzył, a w którym aż nazbyt często pachniało zgnilizną.

Lecz teraz naprawdę musieli tu przyjść. Kolejna ironia - trzymasz zgniły świat daleko na dystans i pewnego dnia ten świat przychodzi do ciebie, bezczelnie ładuje się do twojego domu ...

Ale oni naprawdę musieli bo sytuacja nie była codzienna. Jednego dnia stał spokojnie za barem, nalewał piwo i mówił - jak zawsze półgębkiem - do tych, którzy chcieli go słuchać, dał się wyciągnąć nawet na szachy i kufel piwa, kolejnego zaś dnia ... No cóż, kolejnego dnia już go nie było. Nie było go tak, jakby nigdy nie istniał. Kiedy zaczęli się schodzić wieczorem, jak co dzień, wiedzieli od razu, że coś się stało - bar stał otwarty, kufle nieumyte walały się w zlewozmywaku a elektryczny szyld palił się nad wejściem chyba przez cały dzień. A w metalowej kasetce, o której istnieniu gruby Cygan dowiedział się kiedyś przypadkiem i z nikim się tą wiedzą nie podzielił, leżała całkiem pokaźna sumka. Wystarczająca na pewno, aby zwać z tej cholernej nory i zacząć, przynajmniej na tydzień, zupełnie inne życie. Gruby Cygan jednak, pomimo iż przecież BYŁ złodziejem, oparł się tej pokusie; zameldował się za to za barem, umył kufle, zgasił neon i nalał piwo. Później nalał drugie, i trzecie, i siódme ... Całkiem nieźle mu to szło, goście byli zadowoleni. Później zamknął bar, umył kufle i zgasił światła, kolejny zaś dzień nie przyniósł żadnej odpowiedzi - nikt dalej nie potrafił powiedzieć, gdzie podział się ten, który stworzył to miejsce. Były pytania i nie było odpowiedzi. Po trzech dniach zaczęli rozmawiać. Po kolejnych trzech dziewczyna gitarzysty duszkiem wypila kufel piwa i poszli na górę.

Lecz teraz naprawdę musieli tu przyjść. I przyszli.

I nic nie znaleźli. Pytania pozostały pytaniami.

* * *

Dziewczyna pociąga nosem i mruży oczy. W pustym mieszkaniu, w dwóch pokojach, kiblu i łazience ani śladu człowieka.

Ani śladu - a więc nie ma człowieka. Ale nie ma też niczego, co być tu powinno.

Ani śladu ubrań.

Ani śladu książek.

Ani śladu gazet, śmieci czy kwiatów. Ani jedzenia w lodówce, ani nawet zapachu.

I ani śladu Sary, a przecież to dziwne - kobieta, nieważne czy lat ma dwanaście czy sto, zawsze zostawia za sobą jakiś ślad : zapach, aurę, cokolwiek. Tymczasem tutaj nie ma nic ... zupełnie nic.

* * *

Poza jedną rzecz, którą zauważył gruby Cygan. Zauważył i kiedy już wychodzili, gdy tłoczyli się przy wyjściu, by z ulgą zejść piętro niżej i napić się piwa, wrócił do mieszkania. Wrócił i dokładnie TO obejrzał. Poczuł wtedy, że być może znalazł odpowiedź; schował TO do kieszeni i zszedł na dół za pozostałymi, dokładnie zamykając drzwi na klucz. A kiedy schodził zrozumiał, że ta odpowiedź nie była "być może" - była odpowiedzią prawdziwą. Ta prawda go uderzyła i poraziła.

Wziął więc małą, tandetną, szmacianą laleczkę i schował do kieszeni. Niech tak zostanie. Niech już tam zostanie.

* * *

I tak już zostało.

Dzień w dzień nalewał piwo, rozmawiał, sprzątał, zarządzał ... Kiedy pytali, gdzie podział się jego poprzednik, wzruszał tylko ramionami; każdy patrzył wówczas z przymrużeniem oka i znacząco mrugał - Jasne ... On zaś nie prostował niczego, nie próbował tłumaczyć, nie próbował bo i po co? Z czasem gitarzysta ze swoją dziewczyną znaleźli inne miejsce, w którym spędzali wieczory, reszta zaś przyjęła, że widocznie tak miało być : stoi za barem gruby Cygan i nalewa piwo - jest świetnie. Był kiedyś inny zawiadowca stacji Zapomnienie ale dziś już go nie ma. Ani jego ani jego pięknej, młodej córki, której strzegł jak oka w głowie i nigdy nie pozwalał schodzić do baru. Z czasem zapomnieli i o nim i o Sarze, została tylko nazwa baru ; gruby Cygan za nic w świecie nie chciał jej zmieniać.

Ponieważ wiedział.

Teraz, po tych wszystkich dniach i tygodniach wypełnionych piwem i papierosowym dymem, który oglądał z zupełnie innej perspektywy, gruby Cygan dochodził do wniosku, że WIEDZIAŁ dużo wcześniej, dużo wcześniej niż tamten zniknął. Wiedział, bo jest taki gatunek ludzi, którzy WIEDZĄ. Wiedział, bo zobaczył w oczach tamtego coś, co znał bardzo dobrze.

Sara ? Na jej łóżku spała mała szmaciana lalka.

Sara ? Piękna, słodka dziewczynka o pięknym imieniu.

Sara ? Sara. Sara, której przecież nie było ...

A może była, może była gdzieś, kiedyś Sara, może była ale tylko przez chwilę ? Została po niej tylko ta mała, szmaciana laleczka, którą przygarnął stary, gruby Cygan. Prawdziwa Sara spała pewnie głębokim snem w zimnym grobie, gdzieś, gdzie jest dużo lepiej, gdzieś w innym świecie. A może jednak nie było jej nigdy ?

Tego gruby Cygan nie wiedział. Nigdy się pewnie nie dowie.

Pozostał jednak bar, i nazwa, i ta mała szmaciana laleczka. I metalowa kasetka, do której gruby Cygan każdego dnia wkłada banknot; kiedy ueziera się ich już wystarczająco dużo, być może on też wyruszy któregoś dnia na poszukiwanie Sary. Tymczasem bar działa, co wieczór stukają tam kufle i gra muzyka.

Wpadnijcie kiedyś na piwo do Sary, pewien stary, gruby Cygan na pewno opowie wam coś ciekawego ...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

rockhard, dodano 04.12.2007 15:21

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.